

s.7

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (30)

Wędrując zlakiem życiowych dróg strażników polskiej granicy zachodniej w rejonie Kaszub, Gochów i Koszajdrów trafiłem do Koszalina, gdzie mieszka dziś dwóch sędziwych pograniczników, których oprócz służby w polskiej Straży Granicznej w okresie międzywojennym łączy jeszcze inną wielką patriotyczną przygodą: udział w Powstaniu Wielkopolskim. „Płonący wrzesień” 1939 r. zastał ich w zupełnie innej sytuacji, a przecież ich wojenne losy potoczyły się podobnie. Niemcy pamiętali im ich wcześniejszą walkę o wolność Polski.

Żywe pomniki

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

Aleksander Jackowiak do 1928 roku pracował w placówce granicznej w miejscowości Wojsk na Gochach, początkowo w pierwszej linii, a potem w wywiadzie. W ostatnich latach przed wojną był już pracownikiem Obwodu Straży Granicznej w Kościerzynie. (Po drugiej wojnie światowej odznaczony Krzyżem Kawalerskim, mianowany porucznikiem). Dzisiaj mieszka w Koszalinie. Z tamtego obwodu pamiętał nazwiska strażników: Wolnika, Zimnego, Rozpęka i Kandeł.

Zona Jackowiaka, Anna, jeszcze przed wybuchem wojny wyjechała wraz z czwórką dzieci do Miłosławia koło Wrześni, do rodziny męża. Uciekając z Pomorza zabrala rodzinę strażnika Rozpęka z Kościerzyny, która w tych napiętych czasach nie miała gdzie się zatrzymać. Rozpęka wraz z Jackowiakami powrócił do Kościerzyny.

1 września 1939 r. Jackowiak opuścił Kościerzynę samochodem razem z żołnierzami Wojska Polskiego. Do Rawy Ruskiej, gdzie był punkt zborny dotarli już tylko ze strażnikiem Józefem Kandełą.

Później wegetowali w jakimś obozie koło Równego, skąd udało się im uciec klbami nocą. Kupili cywilne ubrania i wędrując przez lasy przekroczyli granicę udając się do swoich rodzin. Kiedy Jackowiak przyjechał do Miłosławia — rodziny już tam nie zastał. Wrócił więc rowem do Kościerzyny. I tam również nie zastał swoich najbliższych. Jego żonę wraz z dziećmi wysiedlono pierwszym transportem do Generalnego

Gubernatorstwa, do Łośic nad Bugiem. Pracowała tam w miejscowym majątku. Zatrzymał się u przerażonych sąsiadów, gdzie dowiedział się, że jest intensywnie poszukiwany przez żandarmerię niemiecką, szczególnie za działalność w Polskim Związku Zachodnim. Znajomi obawiali się, że w mieście mógł być przez kogoś zauważony i ukryli go w szklarni w ogrodzie. Przenocował tam do świtu, a następnie opuścił Kościerzynę. Skie rował się najpierw na Gochy do swoich teściów Kapiszków, mieszkających na wybudowaniu w Borzyszkowych. Od nich zdobył adres swojej rodziny i ruszył w dalszą drogę. Do Łośic nad Bugiem przyjechał w samą Wigilię 1939 roku. Po kilku dniach Jackowiak wraz z rodziną przedostaje się przez zieloną granicę z Generalnej Guberni do Rzeszy. Szczęśliwie powrócił do Borzyszkowych i tam rozdzielili się wśród rodziny i znajomych. Żona z synem Tadeuszem przebywała w Popielawie u rolnika Szulca, pozostali mieszkali w Borzyszkowych.

Jackowiak zatrudnił się jako rymarz w Chojnicach. Pracował w zakładzie rymarskim u Niemca Szulca. Niebawem udało mu się ściągnąć do Chojnic całą rodzinę. Mieszkali w jednym małym pokoju na poddaszu przy ulicy Starszkołnej. — Było tak ciasno — wspomina — że dzieci musiały spać na siennikach na strychu. Najstarszy syn, Mieczysław urodzony w 1925 roku (przed wojną ukończył jedną klasę gimnazjum) pracował również w zakładzie rymarskim u innego Niemca, Laben

sa. Później zabrano do Arbeitstinstu zbiegł do Anglii, gdzie przebywał do dzisiaj. Drugi syn Tadeusz pracował u elektryka Rotha, tam gdzie obecnie jest Dom Książki. Wkrótce znalazł się również w Arbeitstinstie. I on uciekł przez front do Francji i tam służył w wojsku polskim. Również pozostał na Zachodzie. Tymczasem Niemcy zawiadomili rodziców, że zginęli oni na froncie. Dwaj młodzi synowie — Zenon i Aleksander byli jeszcze dziećmi. Wkrótce i sam Jackowiak musiał opuścić zakład rymarski, wywieziono go do budowy okopów. Udało mu się przeżyć dzięki temu, że w miejscach, w których przebywał, nie kojarzono go sobie z Jackowiakiem — powstańcem wielkopolskim i funkcjonariuszem polskiej straży granicznej.

Strażnik Feliks Dziurła urodził się w 1897 roku. W 1915 roku służył w armii cesarza Wilhelma, nawet walczył na froncie francuskim, gdzie został ranny. Kiedy po wyleczeniu w 1918 roku znowu został skierowany na front — dezercerował i powrócił do Wasowa koło Nowego Tomyśla i w Poznańskim. Zaraz też zgłosił się do powstańców. Walczył w Nowym Tomyślu, Zbąszynie, Międzychodzie i Grolewie.

W 1921 roku zdembilizowany z Wojska Polskiego zgłosił się do Straży Granicznej. Przeszedł czteromiesięczny kurs szkoleniowy w Wieleniu koło Pily i już w styczniu 1922 roku znajdował się na placówce w Przymuszewie, której komisariat był wtedy, jak wspomina, w Zapenciu.

Następnie Dziurła pełnił służbę w placówce Dywan. Dzisiaj mieszka w Koszalinie, na najnowszym osiedlu i chociaż ma 86 lat rześko się czuje. Jemu to polecono w 1926 roku aresztować funkcjonariusza niemieckiej służby wywiadowczej, pracującego i mieszkającego po drugiej stronie granicy. Dziurła poszedł obserwować przejście graniczne, przez które bryczkami przejeżdżali Niemcy z Polski do kościoła w Sominach. A że były Zielone Świątki powózek było sporo. Dziurła wiedział, że Niemiec wykorzysta tę okazję. I tak się stało. U zaskoczonego szpiega znalazł notę, a w nim nazwiska osób, z którymi miał się kontaktować w Polsce. Wtedy uciekło z Polski kilku zagrożonych Niemców, między innymi Rychter wraz z rodziną — właściciel gospodarstwa i miły na w Dywanie.

W 1928 roku Dziurła przeniesiony został do placówki w Sulęcynie w powiecie kościerskim, gdzie pracował aż do 1938 roku. Miał czwórkę dzieci. Jego żona była Kaszubką, pochodziła z Łąkiego, z rodziny Żmuda-Trzebiatowskich, brat jej Klemens znany profesor tajnego nauczania w Guberni — znany jest z książki pt. „Szkoły, jakich nie było” wydanej przez Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w 1983 roku.

Niemcy w czasie wojny uśmiecieli żonę zastrzykiem w szpitalu. Strażnik Dziurła wywieziony został do obozu pracy Fymentrop w Westfalii, skąd przedostał się do aliantów.

W czerwcu 1945 r. z piątką kolegów wraca pieszo do kraju. Dzieci odnalazł u teściów w Łąkiem. W końcu lipca z Bytowa skierowany został do Niezabyszewa. Pracował w gminie jako referent skupu, potem był przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej, następnie kierownikiem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Bytowie. Na emeryturę przeszedł w 1963 roku.

Dziurła należy do pierwszych obywateli Bytowa odznaczonych Krzyżem Odrodzenia Polski (1968 r.). Posiada też Srebrny i Brązowy Krzyż Zasługi. Od 1980 roku mieszka w Koszalinie. W Szkole Podstawowej nr 13 w Koszalinie w izbie pamięci znajduje się jego mundur powstańca wielkopolskiego odznaczony Krzyżem Powstańcym Wielkopolskim.

Dzieci strażnika i powstańca Dziurli na zawsze związały się z Pomorzem. Henryk i Daniela mieszkają w Koszalinie, Eugenia w Słupsku, a najstarsza Emilia (ur. 1924 r.) w Gdyni.

W mieszkaniu syna Feliksa Dziurli, Henryka w Koszalinie znajdują się liczne książki o tematyce pomorskiej. Zbiór biblioteczny powiększył się ostatnio o specjalną teczkę z naklejonym tytułem naszego tygodnika, do której wkładane są wszystkie odcinki „Historii płonącego pogranicza”

c.d.n.